

W kółko na tym samym rondzie, czyli o upamiętnianiu Edwarda Gierka

5 stycznia 2013

Sojusz Lewicy Demokratycznej zaproponował, by rok 2013 ogłosić rokiem Edwarda Gierka oraz rozpocząć akcję nazywania jego imieniem szkół i ulic w całym kraju. Przyznać trzeba, że inicjatywa ma w sobie duży rozmach, ukazuje jednak impotencję SLD w prowadzeniu polityki symbolicznej innej niż utarty schemat, sprawdzony jakieś 20 lat temu.

Polityka historyczna (rozumiana nie jako jeden ze składników IV RP, ale pewien obszar aktywności państwa) jest moim zdaniem istotnym elementem sfery publicznej, a działacze społeczni, publicyści i politycy mają prawo nawiązywać w swoich działaniach do pewnych postaci czy wydarzeń z przeszłości oraz do wartości mających w niej umocowanie. Szczególnie cenne jest to w społeczeństwie demokratycznym – ścieranie się różnych sposobów patrzenia na dzieje prowadzi do pluralizmu, dzięki któremu historia może stać się (używając określenia prof. Roberta Traby) „przestrzenią dialogu”. Nie zgadzam się więc z Piotrem Ciszewskim, który w komentarzu do omawianej sprawy w serwisie lewica.pl pisze:

„Dla sytuacji normalnych ludzi, to czy rok 2013 będzie rokiem Jana Pawła II, Kim Ir Sena czy Edwarda Gierka, nie ma najmniejszego znaczenia [...] Pokazywanie z kolei PRL-u jako jakiegokolwiek realnej alternatywy dla obecnej sytuacji ma tyle wspólnego z rzeczywistością, co liczenie na przywrócenie na przykład cesarstwa rzymskiego czy Rzeczypospolitej szlacheckiej. Tamte systemy oraz warunki, w których trwały dawno odeszły w przeszłość. Dyskutowanie o ich zaletach i wadach to zajęcie dla historyków i hobbystów, ale nie działaczy politycznych czy społecznych.”

Istnieje coś takiego jako polityka realna i polityka symboliczna. Nie można sprowadzać wszystkiego tylko i wyłącznie do przysłowiowej „ciepłej wody w kranie” – równie ważne jest mówienie o ideach, wartościach, odwoływanie się do określonych narracji. Historia jest ich ważnym nośnikiem.

Z zaciekawieniem przyjąłem informację z listopada zeszłego roku o zaangażowaniu SLD w inicjatywę budowy w Warszawie pomnika Ignacego Daszyńskiego, duchowego lidera przedwojennych „patriotycznych socjalistów” spod znaku Polskiej Partii Socjalistycznej. Mój redakcyjny kolega Sebastian Adamkiewicz uznał ten pomysł za jeden z przejawów maskarady organizowanej nie do końca z sensem przy okazji 11 listopada. Nie odmawiając mu pewnych racji, muszę się z nim jednak nie zgodzić. Niech się już politycy przebierają w przedwojenne kostiumy, o ile może to przynieść jakieś korzyści. A przywrócenie tradycji pepeesowskich do głównego nurtu polskiego myślenia o historii, zbyt moim zdaniem odchylonego na prawo, może wyjść mu tylko na dobre. Sama lewica też mogłaby na tym skorzystać. Pozytywy tego działania o wiele bardziej przewyższyłyby dysonans poznawczy wynikły z zestawienia Daszyńskiego z obecnym, arcypostkomunistycznym liderem Sojuszu.

MIT „DOBREGO PIERWSZEGO SEKRETARZA”

Pomysł odwołania się do Edwarda Gierka jest jednak podwójnym krokiem w tył. Nie tylko zaprzepaszczonego mniej lub bardziej pozytywny wydźwięk inicjatywy jesiennej, ale cofnięto się gdzieś do lat 90., gdy SLD było generacyjnie i ideowo partią par excellence postkomunistyczną. Wtedy nawiązywanie do PRL miało jakiś sens polityczny – silniejszy był tzw. „żelazny elektorat” związany z dawną PZPR, a doświadczenia transformacji przysparzały postkomunistycznej lewicy zwolenników wśród osób, które lepiej niż kapitalizm wspominały okres stabilniejszej socjalnie Polski Ludowej. Dziś coraz mniej ludzi pamięta tamten system, a jeśli już, to kojarzy go raczej z siermiężnymi, kryzysowymi latami 1980. Jednocześnie zaś postrzeganie PRL zmienia się zarówno pod wpływem

poszerzania wiedzy historycznej o tamtej epoce, jak i narracji tworzonych przez szeroko rozumianą prawicę i krytycznych wobec okres między 1944 a 1989 rokiem. W takich warunkach apologia Edwarda Gierka nie może przynieść jakiegokolwiek korzyści, gdyż nie przemówi do młodych, a jednocześnie wystawia pomysłodawców na ciosy drugiej strony sceny politycznej.

Czy zresztą towarzysz Edward może być bohaterem dla dzisiejszej szeroko rozumianej lewicy? Czy na pozytywną pamięć zasługują jego słowa z Marca '68, w którym zapowiadał, że „ślaska woda pogruchoce kości” syjonistów i sługusów imperializmu? A może należy docenić jego serwilizm wobec ZSRR (z odznaczeniem Breżniewa Krzyżem Wielkim Orderu Virtuti Militari na czele), którym spłacał zgodę na reformy ekonomiczne? A jak odnosić się do Czerwca '76, pałowania protestujących robotników i seansów nienawiści organizowanych tuż po nim? Działacze SLD podkreślają rozmach inwestycyjny „gierkowskiej modernizacji” lat 70. Trudno jednak uznać ją za sukces, skoro już w drugiej połowie dekady Polskę Ludową dotknął głęboki kryzys gospodarczy, z którego nie udało się jej już wyjść do 1989 roku. Kryzys, który niósł za sobą także liczne problemy społeczne, m.in. pijaństwo, korupcję czy atomizację społeczeństwa. To przeciw takiemu obrotowi spraw latem 1980 roku protestowali robotnicy w całej Polsce. Gierka trudno nawet posądzić o kultywowanie ideałów lewicowych, skoro właśnie lata 70. ostatecznie przypieczętowały deideologizację PZPR połączoną z wyniesieniem na piedestał konsumpcjonizmu i karierowiczostwa. Sam zaś przywódca, wraz ze swoją ekipą, chętnie pławił się w luksusie, tworząc namiastkę „dworu czerwonego monarchy”.

Zasługą Edwarda Gierka było w zasadzie tylko stworzenie modelu stosunkowo miękkiej dyktatury (przynajmniej w porównaniu z Gomułką czy gen. Jaruzelskim), brak konfrontacji z robotnikami w 1980 roku oraz ograniczona liberalizacja systemu na początku lat 70., połączona z szerszym otwarciem się na Zachód. To chyba jednak zbyt mało, by stać się narodowym bohaterem, a tym

bardziej symbolem lewicy. Wizja technokratycznej, bezideowej ekipy, planującej z rozmachem nowe drogi i zakłady pracy, zapewniającej ciepłą wodę w kranie i podkreślającej, że liczy się szeroki front „partyjnych i bezpartyjnych, wierzących i niewierzących” oraz że „Polak potrafi”, pasuje bardziej do aktualnej sytuacji Platformy Obywatelskiej. Oczywiście, nie życzę partii rządzącej (jak również sobie) takiego kryzysu, jaki dotknął Polskę za panowania tow. Edwarda. Jednak sytuacja remontowanych i budowanych na Euro 2012 dworców i autostrad, które niedługo po hucznym oddaniu trzeba było znowu naprawiać, przypomina sytuację wielkich inwestycji epoki Gierka, czego przykładem jest chociażby Dworzec Centralny w Warszawie, obok którego zresztą radni SLD chcą ustanowić rondo imienia I sekretarza.

CO ROBIĆ?

Rozumiem, że lewica szuka sposobu na ustosunkowanie się do Polski Ludowej w sposób bardziej pozytywny niż w dominującej narracji na jej temat. Dlaczego jednak stawia na coś, co trudno jest dobrze opowiedzieć, nie wystawiając się na prostą kontrę? Dlaczego na piedestale próbuje się stawiać dość skompromitowanego przywódcę, a nie symbole i wartości lewicowe, które trudniej zdezwuować? Nie wspomina się o odbudowie zniszczonego kraju, w tym fenomenie podniesionej z gruzów stolicy. Nie przypomina się, że pierwsza lata po wojnie to nie tylko walka z antykomunistycznym podziemiem i legalną opozycją, ale też solidna praca i nadzieja na nową, lepszą Polskę. Gdzie sylwetki ludzi, którzy prowadzili codzienną pracę u podstaw? Gdzie fenomen Października '56, ideowej demokratyzacji i przywrócenia do życia społecznego wykluczonych przez stalinizm? Wreszcie, gdzie opowieść o trudnej, często źle przeprowadzonej, ale postępującej po wojnie modernizacji Polski?

Warszawscy radni SLD chcą nazywać rondo na skrzyżowaniu ul. Chałubińskiego i al. Jerozolimskich imieniem Edwarda Gierka. Dlaczego jednak nie zadbają o istniejące w Warszawie miejsca

pamięci, takie jak chociażby Pomnik Kościuszkowca na Pradze czy Pomnik 1. Armii WP na Muranowie? Upamiętniają one żołnierzy, którzy ze Wschodu wrócili do Ojczyzny i w swojej masie chcieli walczyć o nią tak samo jak podwładni gen. Andersa czy gen. Bora-Komorowskiego. Dziś ta ogromna grupa żołnierzy znajduje się na marginesie pamięci o drugiej wojnie światowej, zdarza się też, że nazywa się ich „polskojęzycznymi oddziałami Armii Czerwonej”? A przecież nie można patrzeć na nich tylko przez pryzmat radzieckich oficerów czy politruków, którzy potem zrobili kariery partyjne – tuż obok służyli przecież zwykli chłopcy z Kresów, przedwojenni podoficerowie i oficerowie czy też wcielani do Wojska Polskiego AK-owcy.

Pomysł oparcia polityki historycznej SLD na postaci Edwarda Gierka to próba rozpaczliwego budowania własnego kanonu bohaterów z przeszłości, do których można skutecznie odwołać się w teraźniejszości. Przebić może ją tylko zeszłoroczny pomysł uczynienia z gen. Karola Świerczewskiego nośnika „pojednania polsko-ukraińskiego”. Zważywszy na realną siłę Sojuszu, „Projekt: Gierek” nie ma szans realizacji. Ewentualne powodzenie akcji przyniosłoby zresztą jej pomysłodawcom więcej kłopotów niż korzyści. Działania takie mogły mieć sens jeszcze kilkanaście lat temu, gdy polska scena polityczna była rzeczywiście podzielona na stronę solidarnościową i postkomunistyczną. Dziś pamięć zbiorowa Polaków wygląda już zupełnie inaczej, czego SLD nie chce – jak widać – zauważyć, próbując sprzedać społeczeństwu zużyta bajkę o dobrym I sekretarzu.

Autor: Tomasz Leszkowicz

Źródło: [Histmag.org](http://histmag.org)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1.

[http://lewica.pl/?id=27443&tytuł=SLD%3A-2013-Rokiem-Edwarda-Gierka](http://lewica.pl/?id=27443&tytul=SLD%3A-2013-Rokiem-Edwarda-Gierka)

2. <http://histmag.org/Swieto-przerwanej-historii-7281>
3. <http://histmag.org/Narodowy-Dzien-Pamieci...-Pozytywistow-6432>
4. <http://histmag.org/Bez-Pazdziernika-56-nie-zrozumiemy-PRL-6023>
5. <http://histmag.org/Miejska-archeologia-czyli-historia-kilku-warszawskich-pomnikow-3873>
6. <http://dzieje.pl/aktualnosci/po-imprezie-pod-pomnikiem-swierczewskiego-oddali-dotacje>

O AUTORZE

Tomasz Leszkowicz – doktorant w Instytucie Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk. Absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, student Instytutu Dziennikarstwa tej samej uczelni. Były członek Zarządu Studenckiego Koła Naukowego Historyków UW. Specjalizuje się w historii dwudziestego wieku (ze szczególnym uwzględnieniem PRL), interesują go też dzieje Niemiec i historia wojskowości. Z uwagą śledzi zagadnienia związane z pamięcią i tzw. polityką historyczną (dawniej i dziś). Członek redakcji merytorycznej „Histmaga” od października 2006 roku. Opiekun przeglądu imprez historycznych. Publikował także w „Mówią Wieki”, „Tece Historyka” oraz „Niepodległości i Pamięci”. Stały współpracownik tygodnika polonijnego „Monitor” z Chicago. Oprócz historii pasjonuje go rock i poezja śpiewana, jest miłośnikiem kabaretów oraz książek Ryszarda Kapuścińskiego i Hansa Helmuta Kirsta.